



"Kalejdoskop" nr 4/2008

Magazyn kulturalny Łodzi i województwa łódzkiego

Deszcz euro

Aż 1 miliard 6 mln euro dostanie zarząd województwa na rozwój regionu. Z tych pieniędzy zostaną zrealizowane ciekawe projekty, m.in.: Piastowski Szlak Kulturowy i Muzeum w Przestrzeni - związane z tzw. Operacją Łódzką z 1914 r. ("Komu pieniądze?").

Róbmy swoje!

Z życiem artystycznym Łodzi nie jest najlepiej. Jak na miasto tej wielkości i z takim potencjałem, nie dzieje się tyle, ile powinno. Wyprzedzają nas już nie tylko Warszawa i Kraków, ale też Poznań czy Gdańsk... To opinia Jarosława Suchana, dyrektora Muzeum Sztuki ("Młodzi do dzieła!").

Przepaść

W łódzkiej kulturze zdarzają się rzeczy niezwykle. Cechą charakterystyczną Łodzi jest jednak ogromna przepaść między znaczącymi osiągnięciami w kilku dziedzinach, a całą resztą pomniejszych wydarzeń - tak twierdzi Maciej Małek, aktor, prezes łódzkiego oddziału ZASP ("Lament nad lamentami").

Marka

Minister kultury potwierdził niedawno, że łódzka szkoła filmowa to potężna marka, którą należy bezwzględnie chronić. Zaczynamy cykl artykułów, w których postaramy się określić fenomen "filmówki" ("Dlaczego najlepsza?").

Casting na "opiekuna"

Potrzeba nam zaborcy! Natychmiast! Najlepiej kulturalnego, tolerancyjnego i bogatego. Pod zaborami stajemy się lepsi, bardziej kreatywni. Pod zaborami tworzymy największe dzieła... Spokojnie - to tylko prima aprilis ("Zaborca z przetargu").

Młodzi do dzieła!

Jarosław Suchan* w rozmowie z Aleksandrą Talagą-Nowacką

Czy w Łodzi dzieje się coś wyjątkowego na gruncie sztuk plastycznych, czy coś wyróżnia nasze miasto na tle ogólnopolskim? Chciałbym powiedzieć, że tak, ale niestety, nie jest chyba z łódzkim życiem artystycznym najlepiej. Oczywiście zdarzają się ciekawi artyści i dobre wystawy, ale jak na miasto tej wielkości, z taką historią (Strzeмиński, Warsztat Formy Filmowej, środowisko Strychu etc.) i z takim potencjałem (Akademia Sztuk Pięknych, słynna "filmówka") nie dzieje się z pewnością tyle, ile powinno. W ostatnich latach jesteśmy świadkami bezprecedensowego rozwoju polskiej sceny artystycznej, pojawiła się wyjątkowo liczna grupa młodych interesujących twórców, jednak wśród nich z Łodzi jest zaledwie kilku.

Łódź była ważnym miejscem w latach 70. i 80. W 90. już trochę mniej. To, czego obecnie w tym mieście brakuje, to oddolnych inicjatyw. Zauważalne ostatnio ożywienie w polskiej sztuce wiąże się nie tylko z debiutem nowej generacji artystów, ale także z powstawaniem zupełnie nowych przedsięwzięć organizujących życie artystyczne: galerii, stowarzyszeń, pism internetowych, jednorazowych projektów itd. O dynamice rodzimej sceny nie decydują już tylko uznane instytucje, jak Zachęta, Zamek Ujazdowski czy Bunkier Sztuki, ale także w coraz większym stopniu takie właśnie inicjatywy - tworzone na ogół przez młodych ludzi, z myślą o pokazywaniu młodych artystów i adresowane do rówieśników. Niestety, powstają one w Warszawie, Poznaniu, Gdańsku czy Krakowie, ale nie w Łodzi.

Funkcjonują oczywiście ważne galerie, takie jak Wschodnia czy Manhattan, ale one istnieją od lat, mają już ustaloną markę, a mnie chodzi o jakąś nową jakość. I w zasadzie nasuwa mi się tylko myśl o Łódź Art Center. To jest projekt, który odniósł rzeczywisty sukces o zasięgu ogólnopolskim. Z nadzieją czekam na jego dalszy rozwój, przede wszystkim jednak na jakieś samookreślenie. W tym momencie jest to bardzo sprawna struktura organizacyjna, jednak przedsięwzięcia, jakie realizuje - chociaż każde z osobna interesujące - mogłyby się składać w bardziej spójną programową całość. Aby umacniać swoją pozycję i znacząco wpływać na kształtowanie sceny artystycznej, zdefiniowanie wyrazistego profilu wydaje się bowiem konieczne.

Zupełnie innym fenomenem jest Atlas Sztuki. To wspaniałe, że jest w Łodzi galeria stwarzająca artystom możliwość realizowania projektów, których zapewne nie mogliby zrealizować gdzie indziej. Odbývają się w niej znakomite wystawy, chociażby ostatnio Dominika Lejmana czy Janka Simona, ale wydaje mi się, że podobnie jak w przypadku ŁAC, Atlas Sztuki zyskałby większą siłę oddziaływania, gdyby bardziej jednoznacznie sprofilował swoją działalność. Nawiasem mówiąc, galeria ta jest przykładem nowego w Polsce zjawiska tworzenia prywatnych instytucji non-profit poświęconych prezentowaniu sztuki współczesnej. Dodajmy, przykładem - obok centrum sztuki stworzonego przez Grażynę Kulczyk w poznańskim Starym Browarze - bez wątpienia najciekawszym.

Bardzo dobrze, że takie miejsca jak Łódź Art Center czy Atlas Sztuki w Łodzi istnieją. Ale powtórzę raz jeszcze: tutejsza scena nie ulegnie ożywieniu i nie zacznie promieniować na zewnątrz dopóty, dopóki nie ujawni się na niej nowa energia, dopóki nie uaktywnią się dzisiejsi dwudziestoparolatkwie. Jako artyści, kuratorzy, krytycy i... widzowie. Ostatnio w Bałuckim Ośrodku Kultury "Rondo" miałem okazję widzieć wystawę zrobioną przez młodą kuratorkę, Annę Leśniak, i poświęconą temu, czym - a także z czego - żyją startujący w dorosłość artyści. I mimo że wystawa była skromna, prace na niej pokazywane nierówne, to tutaj upatruję szansę na przyszłe ożywienie w naszym mieście. Chętnie też takim inicjatywom pomogę.

* dyrektor Muzeum Sztuki w Łodzi

Lament nad lamentami

Maciej Małek* w rozmowie z Małgorzatą Karbowskią

W Łodzi najłatwiej jest narzekać. Trudniej zauważyć, że tu w kulturze dzieją się rzeczy niezwykłe. Gdyby Teatr im. S. Jaracza mieścił się w Warszawie byłby "noszony na rękach", nie można też nie widzieć, że Ewa Piławska z przeglądu komedii zrobiła wielki, znaczący festiwal - oby tylko nie posłuchała złych rad. SeMaFor drugi raz zdobył Oscara. Sedno zaś tego, co złe, nie zawsze jest u nas rozpoznane. Przykłady. Brakuje, niegdyś kwitnących, studiów dubbingu, działów produkcji filmów z całym zapleczem; lokalna telewizja ogranicza się do nadawania newsów, na szczęście ostatnio coś drgnęło w radiu: znów zaczęto czytać powieści, realizować słuchowiska. A przecież ludzie mojej profesji w tych miejscach dorabiali do bardzo skromnych pensji, których wysokość się niewiele zmieniła. Nie ma badań na temat podstawowy: które miejsca w Łodzi związane z przeszłością są najciekawsze i jak trzeba je chronić. A może przypisywać im nowe funkcje. Wszelkie działania w tym względzie są wyrwykowe, niepełne, nie waham się użyć słowa: amatorskie. Najlepszym tego dowodem jest obecny stan ulicy Piotrkowskiej; i to mimo bogatego środowiska architektów, plastyków, konserwatorów zabytków.

Cechą charakterystyczną Łodzi jest ogromna przepaść między szczytowymi osiągnięciami w kilku dziedzinach a całą wielką resztą. Siła każdego środowiska polega albo na mądrym liderze albo zgranym, dążącym do tego samego celu, zdolnym do największych wysiłków zespole ludzi. Są w Polsce miejsca szczęśliwe pod tym względem, żeglują się tam we właściwym kierunku; u nas niestety próbuje się zastąpić profesjonalizm entuzjazmem.

Oglądam dużo przedstawień, wystaw poza Łodzią. W tej sferze nie powinniśmy popadać w kompleksy. Jest u nas jak wszędzie. Zdarzają się okresy gorsze i lepsze. Jest oczywiście instytucja będąca wspaniałą wizytówką miasta - Teatr im. S. Jaracza, ale jego sukcesy przyniosła harówka, straszny wysiłek dyrektora i całego zespołu. W innych teatrach nie jest tak dobrze. Wynika to z braku reżyserów. W teatrze to problem nr 1. Kadra młodych reżyserów jakby zaczyna od drugiego końca - od poszukiwania deformacji a nie klasycznego rysunku. A przecież teatr to język, to literatura. Jestem otwarty na ludzi młodych, ale uważam, że chowanie się za formą powierzchowną choć efektowną, językiem wprost z ulicy to nie ten najlepszy teatr.

W instytucjach kultury bardzo wiele zależy od obsad personalnych. W Teatrze Nowym wydarzyła się sytuacja komfortowa - zespół chciał mieć Zbigniewa Brzozę jako szefa artystycznego i ma. Zobaczymy, co będzie dalej, choć na wykrystalizowanie się profilu repertuarowego trzeba czasu. Kiedy są konkursy na dyrektorów w teatrze, sięga się po opinie ZASP. Ze zdumieniem spostrzegam, że urzędnicy myślą, że lepiej są zorientowani niż my. Jeśli się jednak sięga po opinie środowiska, trzeba się nad nimi zastanowić. W Teatrze to my Nowym mieliśmy rację.

Ale w dużych instytucjach kultury w Łodzi pojawiają się problemy, coś się w nich rozsypuje od środka. Brak formuły, która spotykałaby się z całkowitą aprobatą; jeśli zespół ma grupy zwalczające się, tylko mocna indywidualność wsparta rzeczywistym dorobkiem artystycznym spowoduje, że outsiderzy zostaną zepchnięci na margines. Istnieje problem związków zawodowych. W Nowym, Wielkim, Filharmonii są po trzy związki, z których każdy ma inną koncepcję i nie da się tego zgnać. Racja jest zawsze jedna - kondycja artystyczna zespołu. Ale jeśli się zaczęły konflikty, trzeba je rozwiązać, nie da się tego przeczeć. Oczywiście przy zadbanie o interesy pracowników.

Z niepokojem obserwuję, jak dalece nieskonsolidowane jest środowisko łódzkich plastyków. Idę na wernisaż a tam 20 osób, w trzy dni po otwarciu już nie ma żywego ducha. To nie jest przypadek. W Gdańsku, Katowicach, nie mówiąc o największych ośrodkach, ciężko się pracuje latami na frekwencję. Nie wystarczy kilka plakatów i zaproszeń na otwarcie, skromna informacyjka w mediach. Brak koncepcji na wystawianie się, a przecież plastycy łódzcy pokazują swoje prace także w innych miastach, są dobrzy.

Generalnie nie znaleźliśmy sposobu na scalenie wszystkich działań promocyjnych, które by tworzyły przebijający się na forum ogólnopolskim wizerunek Łodzi, konkurencyjny w stosunku do Krakowa czy Poznania. To także wielkie pole do działania dla dziennikarzy. Zbyt mało pokazuje się w ogólnopolskich mediach informacji i recenzji dotyczących Łodzi. Nie mogą to być tylko kilkusekundowe migawki z prób. A przecież mamy świetne programy charakteryzujące architekturę czy inne wspaniałe miejsca, żeby wymienić nazwisko Ryszarda Bonisławskiego, nie mówiąc już o wydarzeniach artystycznych.

Jesteśmy prowincjonalni, mamy kompleksy. I tak nas widzą w Polsce. Co jakiś czas wstrząsamy kraj doniesieniami, że zabierają nam autostradę, zmniejszają możliwości lotniska, nie chcą dać pieniędzy na to i owo. I wtedy lamentujemy. A może trzeba mieć skonkretyzowaną wizję miasta dotyczącą już roku 2016, warianty realizacji tego programu i wszędzie go przedstawiać? I ciężko pracować, by się przebić do elity miast? Odczuwamy protekcyjny stosunek wielu pozałódzkich środowisk do nas.

Reasumując: Weźmy się do roboty. Wierzę iż konieczność europejska doprowadzi do tego, że będzie lepiej.

Michał B. Jagiełło

Zaborca z przetargu

Co włączę telewizor, to tzw. zadyma. Opozycja zarzuca rządowi, że nic nie robi, rząd zarzuca opozycji, że kiedy to ona była rządem, a rząd opozycją, to też nic nie robiła. Politycy skupiają się na wzajemnych dąsach, fochach, uszczypliwościach i złośliwościach. Jednym słowem, tradycyjny polski bałagan. Jak za dawnych czasów, kiedy zrywano sejmy, zawiązywano targowice i nie baczono na upadek Rzplitej.

A przecież wystarczyło, że kraj podzielili między siebie zaborcy, by Polacy stali się innym narodem. Bohaterskie powstania, zgoda powszechna, spiskowanie i kucie kos, nagły rozkwit kultury, walka z rusyfikacją i germanizacją (o austriacyzacji w CK monarchii jakoś nie słyszałem). Rozkwitły takie cnoty obywatelskie, że chyba nikt ich nawet w sobie i rodakach nawet nie podejrzewał. Bez zaborów nie mielibyśmy arcydzieł narodowych. Moniuszko komponowałby opery wyłącznie z akcją w Egipcie czy Syrii. Sienkiewicz nie pisałby "Trylogii" i "Krzyżaków" ku pokrzepieniu serc. Najwyżej smarowałby melodramatyczne gnioty w stylu "Pogody dla bogaczy". Mazurek Dąbrowskiego by nie powstał, Somosierry by nie było, ba - nawet "Dziadów", a już w szczególności części trzeciej i Ustępu! Kossak malowałby jakieś głupie szkapy, a nie batalistykę patriotyczną.

Zaborom zawdzięczamy rozwój przemysłu. Kiedy Łódź rozkwitła, co? Przed rozbiorami była nędzną osadą. Gdyby nie carski rząd, nie stałaby się "ziemią obiecaną". Pod zaborami zniesiono uwłaczającą pańszczyznę. Kraj pokrył się siecią dróg żelaznych. Żaden polski król do Łodzi nigdy nie zawitał. A car Aleksander I - owszem, był w 1824 roku i nawet przyłączył Widzew do miasta. Nawet za PRL, którą to epokę można uznać za coś w rodzaju zaboru radzieckiego, byliśmy inni. Lepsi. 10 milionów ludzi w "Solidarności", podziemie, Czerwiec, Sierpień, Grudzień. Nie trzeba nawet przypominać, jakich wzruszeń wtedy doznawaliśmy. A dziś co? Wolność, panie. I żrą się wszyscy jak koty, bo Polacy z braku konkretnego wroga zewnętrznego szukają go wśród rodaków. Stąd niesnaski, fanaberie i barachło polityczne.

Dlatego widzę jedno rozwiązanie naszych problemów: zabór. Potrzebny jest nam zaborca! Oczywiście nie taki, jak w przeszłości. W końcu mamy XXI wiek. Potrzebny jest nam zaborca cywilizowany, w miarę kulturalny i tolerancyjny, najlepiej bogaty. Taki, przeciw któremu przyjemnie jest walczyć i spiskować. Oczywiście żadnych kibitek na Sybir czy twierdz szlisselburskich, tudzież więzień w Moabie na przykład. Za spiskowanie kary być powinny, ale łagodne. Dajmy na to, 25 lat z zawieszeniem. Albo nawet i samo zawieszenie skazańca, lecz tylko na chwilę, żeby sobie nogami pomajdał i na ziemię zdrów wrócił. Zsyłki, jeżeli już, to najwyżej do Suwałk, a nie na Kamczatkę. Też zimno, ale blisko. A my, Polacy, pod zabór się dostawszy, wrócimy do najlepszych tradycji narodowych. Pisarze przestaną pisać głupoty, a w podziemnej telewizji będziemy oglądać prawdziwie patriotyczne programy, nie jakieś tam "M jak pierwsza Hela w opałach".

Pozostaje pytanie, kto powinien być naszym zaborcą. Nie ma już tak, że sam sobie przylezie z wojskami. Musi być wybrany z międzynarodowego przetargu. Niech różne państwa przedstawią nam swoją wizję zaboru. Niekoniecznie muszą to być najbliżsi sąsiedzi. Może kusząca okaże się oferta Nowej Zelandii, Haiti albo Szwajcarii? Jakże chętnie zaborcą zostałaby nieszczęsna Etiopia albo wiecznie nękaną kataklizmami Bangladesz! Etiopczycy przynajmniej by się u nas najedli, a Bangladeszanie odpoczęli od złowieszczonego połączenia suszy z deszczem. Klimat mamy łagodny, żadne tsunami w takiej Łodzi by im nie groziło... Osobiście optuję za Czechami. Piwo mają bardzo dobre. I literaturę, że o filmie już nie wspomnę. Naród to spokojny, życzliwy, gospodarny. O środowisko dba, miasta i wioski są w Czechach schludne i zadbane. Namiestnikiem na Polskę mogłaby być Helena Vondráčková albo Karel Gott. Stosunki takiego zaborcy z zabranym (?) układałyby się śpiewająco.

A jeśli ktoś się oburza, że pomysł mam podłe i cynicznie pokpiwam sobie z tragicznej Historii naszej, to przypominam, że jest kwiecień. PRIMA APRILIS!!!!